

MNIJ WIĘCEJ (59)



Czas w Dolinie Wierszy

Najnowszy, piąty już tom wierszy **Elżbiety Musiał** to poezja szlachetnej prostoty, jednak w tym stopniu „myśląca”, przetrawiająca świat na introwertyczną refleksyjność, że nie „walcząc” z warsztatem autorki, a nawet podziwiając jego „jasność”, chłoniemy to, co kryje się w skorupce formy. Musiał posiada dar czujnego (i czulego) umysłowania się w drobiazgi życia i losu, w niuansie i paradoksy rzeczywistości, nawet w „konkret reistyczny” i dopiero z tego „środowiska naturalnego” wysnuwa treści, problemy, przeżycia przynależne reakcjom wewnętrznym. No, trzeba dodać, że ma o czym opowiadać w wierszu... Ale ten model splotu między inspiracją a ewokacją jest – jak wiadomo – w poezji „wyższą szkołą jazdy” i tylko temperaturze talentu jedni autorzy tę sztukę zawdzięczają, inni nie. Poza tym nie problem wybrać tylko jedną z tych rzeczywistości przedstawianych – zewnątrzność lub wewnątrzność – i skazać się na „realizm” lub „abstrakcjonizm”; sztuka umieć oba wymiary, w jakich się istnieje, zestroić komplementarnie. W tej zdolności dopatruję się głównego źródła tych wierszy, ich znakomitej ekspresji i przesłania.

LESZEK ŻULIŃSKI

Musiał znakomicie potrafi budować „metaforę totalną”, tzn. tworzyć obraz, który nabiera właściwego sensu po jego niedosłownym, symbolicznym odczytaniu, jak np. w wierszu zatytułowanym „Higiena”: „Grabię liście w ogrodzie. Narzędziem prostym / jak nóż: co było – od nowego pora odciąć. // Grabię liście. Jak dobrze jest się tak zmęczyć. / Pot płynie – już prawie jest lżą czystą. / Obmywa rzetelnie szare bruzdy / dni przeszłych. // Czuję, że mam mięśnie. Silne / do kości. Mogą unieść kamień snu i rdzę / jesieni. Mogą z liści i jesieni leczyć”.

W wielu utworach znajdujemy zachwycające frazy, jak np. takie: „Porozmawiajmy, już dnieje, / a nic nie jest jasne”. Jeszcze raz zwracam uwagę na prostotę i „paradoksalność egzystencjalną” tego typu sformułowań...

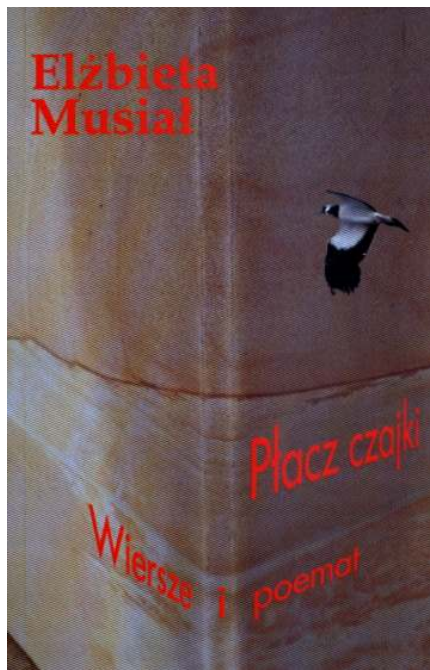
Znajdujemy też w tym tomiku garść wierszy

autotematycznych. Jeden z nich zaczyna się wspaniale: „Boję się otwierać własne wiersze; // po tchnieniu w nie ciała – // lękam się ich rany”. Sam uważam autotematyzm za niezwykle cenny nurt w poezji. Jest on głosem nie tylko autoświadomości twórczej, ale i dociekliwości, i świadectwem nieustannego zmagania się z „tajemnicą wiersza”, zadawania sobie pytań o istotę liryki, sposób i cel jej tworzenia... U Eli te teksty także stają na pograniczu rozterek egzystencjalnych, co kojarzy się z teorią „życiopisania”, a wraz z tym – z kompleksowym widzeniem powodów i celów sztuki słowa.

Na szczególną uwagę zasługuje też cykl pt. „Dolina wierszy”, bardzo malowniczo łączący pejzaże natury, przyrody z nastrojem wewnętrznym „podmiotu lirycznego” (jak mówił mój pan od polskiego) lub w ogóle z meandrami bądź „incydentami” tzw. kondycji ludzkiej. Tym razem w pełni uwidacznia się „proweniencja malarska” naszej autorki, jej wyobraźnia plastyczna, połączona z nieprzerysowanym, lecz jednak bardzo tu „aktywnym liryzmem”.

Jednym z wyraźnych leitmotivów tego tomu jest Czas. Czas uniwersalny, „filozoficzny”. Myślę głównie o poemacie pt. „Na śmierć zegarka przejechanego zimą przez samochód”, który poetka zdecydowała się przedrukować już po wcześniejszej publikacji. Utwór bierze asumpt z pomysłu fabularnego: oto „narratorka” poematu znajduje srebrny damski zegarek przejechany kołami furgonetki... I dostrzega w tym „obumarłym” chronometrze czyjs zastygnięty czas, czyjs dzień codzienny, życie, los... Ale – dodam – że także pełno tu empatii oraz niemal metafizycznego domysłu nad drogami i przeżyciami innych ludzi, trajektorią czasu „ponadludzkiego”, czasu kosmosu, Ziemi, Natury, czasu przemijania, czasu inności i odmienności, współobcowania w czasie z wielością istnień i zdarzeń... Doprawdy, magiczny tekst...

Świetny tomik, więczący od chwili debiutu autorki (1996) jej talent i zapal poetycki.



Elżbieta Musiał, „Placz czajki. Wiersze i poematy”. Wstęp: Stefan Jurkowski. Malarstwo i pomysł okładki: Elżbieta Musiał. Projekt okładki: Paweł Miler. Redakcja: Irena i Stanisław Nyczaj. Wydawnictwo STON 2, Kielce 2009, s. 84.

Elżbieta Musiał

Nie jestem wiarygodnym świadkiem

Nie jestem wiarygodnym świadkiem. Za gorliwie, za często, zza węgła spogląda nieufne. Ta skaza okalecza; podwójne kalki nawarstwione jedna na drugą czepiają się właściwych obrazów. Razi wzajemne przesunięcie konturów; nieco na zaś i jakby wstecz. Martwe kształty poruszone, pchnięte –

do animacji? Błękit zwykle wysuwa się z kadru nieba. Widoma staje się szarość. Ale nie żeby zaraz nie usłyszeć szeptu. Ten jest wyraźny jak rzadkie komety spadające w żywe ciało chwili. Wyrwa po niej nie może być nadaremna. Wyrwa pokryje się burzanem i milczeniem smutnym jak deszcz.

Poeta pamięta

Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta. Możesz go zabić – narodzi się nowy. Spisane będą czyny i rozmowy.

Czesław Miłosz,
„Który skrzywdziłeś”

Poeta pamięta, jak chciał się narodzić.

Poeta, gdy się rodzi, uczęszcza drogi zwykłości jakby po raz pierwszy. Nad jabłonią w wiośnie zamyśla się i wtedy odtaja. Zachwyt poety jest sumienny.

Poetę wciąż dręczy niepewność, że biel zesłorocznego śniegu skalala metafora. Zawsze pamięta dotyk skóry i skórę, gdy dotyk. Skurcz palców uczipionych wiatru i jej uda w deszczu. Żywiol poety uchodzi za sumienny,

A sumienie poety – nieuważne gniazda; kukulcze jaja zamiast gołębia.

Poeta pyta. Poeta często pyta o szóstą cembrowinę kręgu ziemi.

Jakby otoczenie ciągle było za ciasne.

Jakby do oddychania brakowało otchłani. Docieka jak głębokie bywa dno studni z tą całą konsekwencją zwierciadła i gwiazdy. Po zwierciadło i swoją gwiazdę gotów jest wskoczyć głową w dół – jak w źródło i w kłęskę.

Zawrotna to domena na jedną źrenicę.

8-9 lutego 2008